

Czarni sprowadzani na „czarno”

28 kwietnia 2025

W cieniu kampanii wyborczej bez większego hałasu i praktycznie bez sprzeciwu społecznego realizowana jest unijna agenda dotycząca sprowadzenia i umieszczenia na stałe w naszym kraju setek tysięcy migrantów z obcych nam kręgów kulturowych. Kandydaci startujący w wyścigu na urząd Prezydenta RP – poza kilkoma wyjątkami – unikają tego tematu lub stosują uniki.

11 kwietnia portal Interia.pl opublikował informację, że w ciągu 14 miesięcy władze niemieckie zawróciły do Polski ponad 10 tysięcy migrantów. Są to oficjalne dane, które dziennikarze Interii otrzymali od niemieckiej Policji Federalnej. Jak czytamy: „Teoretycznie są dwie procedury przekazywania migrantów Polsce. Pierwsza to porozumienie dublińskie. Dotyczy migrantów, którzy złożyli wniosek azylowy w Polsce i następnie wyjechali do Niemiec. Procedura dublińska obowiązuje od ponad dekady i na jej podstawie Niemcy mogą nam takie osoby odsyłać. Proces jest czasochłonny i wymaga udziału polskiego Urzędu do Spraw Cudzoziemców. Szybszym rozwiązaniem jest procedura readmisji, która dzieli się na pełną i uproszczoną. Dotyczy migrantów, którzy przebywają w Niemczech nielegalnie, a wcześniej byli w Polsce. Readmisja odbywa się na podstawie porozumienia polsko-niemieckiego”.

Procedura „readmisji” to furtka, która politykom koalicji rządowej daje możliwość uniknięcia zarzutów o sprowadzenie do Polski nielegalnych migrantów. Zawsze mogą argumentować, że wszystko jest legalne. Wypełnianie zapisów umowy dwustronnej umowy polsko-niemieckiej sprawia, że ci przybysze stają się jak najbardziej legalni i to – jak mawiał klasyk – „w oparciu o trzy instytucje”. Na podstawie procedury dublińskiej i procedury readmisji zawrócono do naszego kraju około 1,5 tysiąca osób. Myliłby się jednak ten, który by założył, że to

wyczerpuje temat.

Okazuje się jednak i jest to mimo wszystko niemałe zaskoczenie, do Polski w ciągu ostatniego roku trafiło faktycznie tysiące nielegalnych migrantów. O ich przerzucie do naszego kraju nasze służby graniczne w ogóle nie są informowane! Obecnie bowiem na niemieckich granicach obowiązują tymczasowe, wyrywkowe kontrole. Mechanizm ich przeprowadzania w rozmowie z polskimi dziennikarzami tłumaczy pani Franziska Gorski z Policji Federalnej Niemiec: „Policja Federalna może elastycznie i w zależności od bieżącej oceny sytuacji wyznaczać punkty kontrolne, a także wdrażać sprawdzone środki przeszukania mobilnej policji granicznej”.

Efekt jest taki, że kontrola niemieckich funkcjonariuszy wcale nie musi odbywać się w strefie przygranicznej. To ważne, bo jeśli danemu migrantowi udało się przejechać przez Polskę i dotrzeć do Niemiec, to w teorii powinien móc tam złożyć wniosek o azyl. Natomiast jeśli został złapany przez tak zwaną „mobilną” kontrolę graniczną, to z punktu widzenia Niemców po prostu odmówiono mu wjazdu na ich terytorium. W takiej sytuacji przybysze „wyłapani” przez niemiecką policję są po prostu przerzucani do Polski. Skala tego proceduru nie jest znana. Z pewnością można założyć, że chodzi o tysiące osób. „Taki migrant trafia więc z powrotem na otwartą granicę z Polską, a Niemcy – w ramach kontroli granicznej – nie muszą informować naszych służb, że kogoś zawracają do Polski” – potwierdził rzecznik Straży Granicznej ppłk Andrzej Juźwiak, na słowa którego powołują się dziennikarze Interii.

W czerwcu ubiegłego roku polskie MSWiA udostępniło statystyki Policji Federalnej Niemiec za okres od stycznia do końca maja 2024. Wówczas w ramach kontroli granicznej zawrócono do Polski aż 4 617 osób. Tymczasem w okresie od czerwca 2024 do końca lutego 2025 to z kolei 5726 osobom odmówiono wjazdu na granicy lądowej. Zatem łącznie w ciągu 14 miesięcy do Polski zawrócono 10 343 migrantów, w przypadku których Niemcy uznali, że osoby te nie mają prawa wjazdu na ich terytorium. W praktyce są to

ludzie odsyłani do Polski jako do pierwszego kraju tranzytowego. Co z tymi ludźmi dzieje się u nas? Nie wiadomo – większość zapewne ponownie próbuje przedostać się do Niemiec.

Jeśli chodzi o dane etniczne przybyszów, to większych niespodzianek nie znajdziemy. W danych za pierwsze półrocze 2024 roku największą grupę zawracanych migrantów stanowili Ukraińcy. Najnowsze statystyki wskazują podobny trend. Dziennikarze Interii publikują dane za okres od 1 czerwca 2024 do 28 lutego 2025. Dominuje pięć największych grup narodowościowych migrantów zawracanych do Polski: 1) Ukraińcy – 2907 osób; 2) Afgańczycy – 275 osób; 3) Gruzini – 217 osób; 4) Kolumbijczycy – 180 osób; 5) Erytrejczycy – 154 osoby. Ci ludzie są praktycznie poza systemem polskiego nadzoru. Czy uda się ich pozbyć z Polski? Biorąc pod uwagę stosunek do migracji obecnych polskich władz, wydaje się to mało prawdopodobne.

Nieco więcej szumu medialnego wywołuje kwestia tak zwanych Centrów Integracji Cudzoziemców. Zgodnie z tzw. „dyrektywą migracyjną” Komisji Europejskiej każdy kraj członkowski musi takie obiekty przystosować, wyposażyć i przygotować na przyjęcie legalnych migrantów. Pisaliśmy o tym kilkakrotnie na tych łamach. W Polsce powstało, względnie wkrótce powstanie, około 40 takich placówek. Ostatnio spory skandal wywołały firmy, które przedstawiały uchodźców z terenów subsaharyjskich raczących się sutymi posiłkami w ośrodku w podwarszawskiej Lesznowoli.

W niektórych miejscowościach doszło do społecznych protestów, które wsparli lokalni radni. Taka sytuacja miała na przykład miejsce w Suwałkach. Jeszcze w lutym również rada miejska w Suwałkach przegłosowała uchwałę sprzeciwiającą się tej inicjatywie. Podobne protesty miały miejsce w miejscowości Czerwony Bór pod Łomżą. Jak się okazuje, uchwały radnych nie spodobały się naszym rządzącym. Jak podał dziennikwschodni.pl, radni miasta Zamość mają anulować swoją własną uchwałę, w której sprzeciwili się uruchomieniu CIC w mieście założonym przez kanclerza Jana Zamoyskiego. Jak czytamy w treści

uchwały: „Sprzeciw jest rezultatem licznych sygnałów napływających od mieszkańców, którzy wyrażają uzasadnione obawy związane z potencjalnymi skutkami pojawienia się dużych grup osób obcych kulturowo, w większości młodych mężczyzn, których tożsamość i przeszłość jest całkowicie nieznana. Wskazywane przez mieszkańców niepokoje odnoszą się w szczególności do obniżenia poziomu bezpieczeństwa oraz powstania napięć i konfliktów społecznych”. Jednak, jak z satysfakcją odnotowały lewicowe media, radni pod naciskiem władz wojewódzkich postanowiły się z własnej uchwały wycofać. Powodem miały być nieformalne naciski ze strony władz wojewódzkich, które – mówiąc wprost – zagroziły radnym cofnięciem dotacji.

Jak pisze serwis TokFM.pl: „Wszystko dlatego, że Komisja Europejska stawia sprawę jasno – unijne wsparcie mogą dostawać tylko te samorządy, które nikogo nie dyskryminują i które przestrzegają unijnych wartości, w tym Karty Praw Podstawowych”. „Po sesji Rady miasta z 31 marca wydział, którym kieruję, przeanalizował podjętą uchwałę. Z naszych ustaleń wynika, że sprawa ewentualnej utraty środków finansowych jest obarczona dużym ryzykiem, ale nie chcę tego ostatecznie osądzać, w jaki sposób podeszłaby do tego Komisja Europejska. Ja mogę powiedzieć, że z tego, co się orientuję, to jak najbardziej jest to uchwała dyskryminująca. A to się wiąże oczywiście z utratą dofinansowania wstecz czy nawet ubiegania się o przyszłe dofinansowanie, w tym jeśli chodzi o tzw. ZITy, czyli programy w ramach Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych” – powiedział Tomasz Kossowski, dyrektor Wydziału Rozwoju i Funduszy Zewnętrznych Urzędu Miasta Zamość.

Szantaż, w którym władza grozi zakręceniem kurka z pieniędzmi, po raz kolejny okazał się skuteczny. To rodzi pytanie, czy mieszkańcy polskich miast nie woleli się obejść bez kolejnego nowego stadionu, czy kolejnego Domu Kultury, w którym i tak będzie prowadzona działalność, której celem będzie deprawowanie ich dzieci.

Autorstwo: Marek Skalski

Źródło: NCzas.info